

GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych



ROK IV — W OBOZIE, DNIA 1 MAJA 1943 R. — NR 9 (65)

ANTONI CHOŁONIEWSKI

3 Maja 1791

„...każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej — wolnym jest...“
Z konstytucji 3 Maja 1791 r.

...Gdy około połowy XVIII w. Rzeczpospolita domagała się pod wielu względami naprawy i Polak, Wielhorski, zwrócił się do Jana Jakóba Rousseau z zapytaniem, jak należałoby ją zreformować, wielki mędrzec odpowiedział traktatem »Uwagi o rządzie polskim«, w którym doszedł do wniosku, że zasady ustroju Rzeczypospolitej są na ogół doskonałe i nie wahał się postawić spaczonej już wówczas konstytucji polskiej wyżej, niż angielską (»vaut mieut que celle de la Grande Bretagne«).

...Pod koniec XVIII wieku, wyprzedzając znowu większość Europy, Polska podejmuje i przeprowadza wielką reformę polityczną, reformę, która, pozostawiając — wbrew popularnemu mniemaniu — nietkniętymi kamienie węgielne odwiecznej budowy, oparta zasadniczo na podstawach ustroju dotychczasowego, owszem, potwierdzając te podstawy na przyszłość — kładzie kres wyłącznemu użytkowaniu praw obywatelskich przez szlachtę i rozciąga je na dalsze warstwy narodu, a zarazem dostosowuje wolnościowe instytucje państwa polskiego do pojęć i potrzeb nowoczesnych.

Reforma ta — to wiekopomna Konstytucja 3 maja 1791 r.

Pomimo kompromisu, jaki Polska ówczesna zawierała z ideą monarchizmu, wprowadzając po 400 latach znowu tron dziedziczny, ustawa 3 maja, wierna duchowi polskich tradycyj, zachowała w swych najważniejszych zarysach w całej pełni zasadę władztwa narodu, która wykształciła się była u nas tak wybitnie w ciągu ubiegłych stuleci. Tę kardynalną zasadę, na której odnowiona Rzeczpospolita miała się i w dalszym ciągu opierać, wyrazili twórcy konstytucji uroczyście słowami analogicznymi do deklaracji północno-amerykańskiej z r. 1776, a zawierającymi myśl odwiecznie polską: »Wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli Narodu«.



Złóż ofiarę na Dar Narodowy DSP!
(Do apelu Dowódcy Dywizji na str. 2)

Zgodnie z tym mówi ustawa majowa najpierw o sejmie, potem dopiero o panującym i o władzy wykonawczej. Izba poselska, »świątynia prawodawstwa«, jest »wyobrażeniem wszechwładztwa narodowego«. Jest wraz z senatem jedyną kuźnią praw, obowiązujących naród.

...Unowożytnienie organizacji sejmu polskiego polegało na zniesieniu jednomyślności i fatalnego »liberum veta«, a wprowadzeniu głosowania większością głosów, na zniesieniu związków konfederackich, na skasowaniu »instrukcyj«, dawanych przez sejmiki posłom, którzy odtąd już prawnie »uważani być mają jako reprezentanci całego narodu«, nie poszczególnych województw.

...Rząd ani też głowa państwa nie może na własną rękę stanowić praw, nakładać podatków i poborów, zaciągać długów publicznych. Nie może również rząd lub panujący, podobnie jak się to działo i przed tym, bez przyzwolenia narodu wypowiadać wojen ani zawierać układów natury dyplomatycznej.

...Król jest nie tylko, według formuły średniowiecznej, »z Bożej łaski«, ale i »z woli Narodu«. Taki

tytuł przepisuje mu wyraźnie konstytucja, dodając, że dlatego jest przed narodem odpowiedzialny, ponieważ »nic sam przez się nie czyni« oraz przestrzegając: »Nie samowładcą, ale ojcem i głową Narodu być powinien i tym go prawo i konstytucja niniejsza być uznaje i deklaruje«. U boku króla stoi stworzony na nowoczesną modłę gabinet ministrów, któremu dano w Polsce przepiękną, charakterystyczną i jedyną w swoim rodzaju nazwę »Straży Praw«.

...Wojsko, w pojęciu konstytucji 3 maja i zgodnie z odwiecznymi wyobrażeniami polskimi, jest organizacją »obrony od napaści« i »dla przestrzegania całości narodowej«. Ten sam wysoki poziom moralny, który towarzyszył zawsze uruchomieniu sił zbrojnych Rzeczypospolitej, przebija i na kartach ustawy majowej. Pośrodku autokratycznie rządzonych państw, posługujących się tłumami niewolniczego żołdactwa, gotowego do wszelkiego rozboju międzynarodowego, republikański duch polski stwierdza, że wojsko nie ma być zaczepne, ma »bronić całości i swobód narodowych«.

...Pod względem społeczno-politycznym konstytucja polska z r. 1791 podcięła dotychczasowe przywileje stanu szlacheckiego, a zarazem na oścież otwarła wrota do tego stanu przed świeżym dopływem. Prawo do nobilitacji (nadanie szlachectwa osobom pochodzenia nieszlacheckiego) zyskali automatycznie wojskowi i urzędnicy pewnych stopni, zaś każdy sejm miał obowiązek udzielania klejnotu szlacheckiego znaczniejszej liczbie mieszczan, zasłużonych na jakimkolwiek polu, przede wszystkim w przemyśle i handlu. Dawny cenzus krwi rycerskiej został całkowicie zniesiony, szlachectwo stało się dostępne dla każdej osoby o pewnej wartości społecznej, zamieniło się w obywatelstwo Rzeczypospolitej w szerokim rozumieniu tego słowa. Stan miejski otrzymał, jako całość, jak gdyby połowę szlachectwa: przyznano mu prawo »Neminem captivabimus« (nietykalności osobistej), dostęp do wyższych godności duchownych, urzędów cywilnych i rang wojskowych, większy udział w sejmie, do którego dopuszczono przedstawicieli 21 miast z głosem doradczym, a w sprawach miejskich i handlowych — decydującym, wreszcie — szeroko zreformowany samorząd i prawo posiadania ziemi, to ostatnie przyznane w Prusiech dopiero w 1807 r. — w 16 lat później, niż w Polsce. Były to prawa, o jakich nie śniło się przeważnie wówczas mieszczaństwu, np. niemieckiemu. Zajęcia miejskie zrównane zostały w wartości swej z ziemiańskimi. Najprzedniejsi dygnitarze na znak braterstwa ostentacyjnie przyjmowali obywatelstwo miejskie.

Stan chłopski wreszcie, który według wstępu do odpowiedniego artykułu ustawy, tworzy »najdzielniejszą kraju siłę«, otrzymał opiekę prawa. W sprawie położenia mieszczaństwa, a zwłaszcza włościan, twórcy ustawy czuli sami i wyraźnie to zaznaczyli, że reforma jest daleka od doskonałości, wybierali jednak drogę pośrednią w przeświadczeniu, że najpewniejszą rękojmią utrwalenia się reform jest stopniowe wprowadzanie ich w życie.

Podkreślamy z naciskiem, że konstytucję tę, wychodzącą na niekorzyść szlachty, uchwalił sejm wyłącznie szlachecki. »Gdy gdzie indziej — pisze K. Hoffman (»Historia reform politycznych w Polsce«) — wszystkie reformy zasadzone na równouprawnieniu stanów były dziełem albo klas nieszlacheckich albo korony, konstytucja 3 maja była dziełem dobrowolnym samego tylko uprzewiliowanego stanu. Szlachta polska wyrzekła się odwiecznych prerogatyw na korzyść władzy i wolności ogólnej bez

(Dokończenie na str. 8)

Zbiórka na Dar Narodowy DSP 1943 r.

ŻOŁNIERZE!

W kwietniu 1941 r. zaapelowałem do Was po raz pierwszy o składki pod hasłem "Dar Narodowy Dywizji Strzelców Pieszych 1941 r." na pomoc dla najbardziej potrzebujących dzieci i rodzin żołnierzy-emigrantów polskich we Francji.

Zbiórka ta przyniosła kwotę 60.100 fr. fr., z której udzielono pomocy 79 rodzinom, czyli przeciętnie po 761 fr. fr. na rodzinę.

W roku następnym — 1942 — taka sama zbiórka przyniosła kwotę 250.360 fr. fr. oraz 1058,90 fr. szw., z których to sum udzielono dotąd pomocy 246 rodzinom na łączną kwotę 212.050 fr. fr., czyli przeciętnie po 862 fr. fr. na rodzinę.

Wszystkie wymienione wyżej zasiłki zostały przyznane na podstawie przedstawionych mi i szczegółowo rozpatrywanych podań. Główne ich motywy podałem już Wam w moim poprzednim apelu, nie będę więc ich teraz powtarzał, stwierdzam tylko, że potrzeba jest duża i że nasze dotychczasowe składki na ten cel pozwoliły w wielu wypadkach złagodzić niedolę i przynieść prawdziwą pomoc najbardziej potrzebującym rodzinom naszych żołnierzy-emigrantów.

Posiadany jeszcze w chwili obecnej przez nas fundusz jest już prawie na wyczerpaniu, podania o zasiłki napływają jednak stale, nie możemy więc zaprzestać tej tak potrzebnej akcji pomocy. Dlatego też zwracam się do Was, Żołnierze, po raz trzeci z apelem o składanie ofiar z okazji 3 Maja 1943 na dalszą pomoc dla dzieci i rodzin naszych żołnierzy-emigrantów we Francji.



Jednocześnie, nie tamując naturalnie indywidualnej ofiarności, proponuję jednorazowo opodatkować się na ten cel w wysokości otrzymywanego jednodniowego pełnego wynagrodzenia (kieszonkowe plus dodatek za pracę).

Składki należy nadsyłać pocztą pod adresem: Kpt. Andrzej Potoczek, Internierten-Lager Elgg, kt. Zürich.

Dowódca Dywizji

PRUGAR-KETLING
Generał bryg.

Elgg, dnia 2 kwietnia 1943 r.

12/V 1935 — 12/V 1943
W 8. rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego

W Belwederze w czerwcu 1934

W końcu maja 1934 r. przyjechałem do Warszawy z Kowna. Już od przeszło 8 miesięcy siedziałem w stolicy naszego sąsiada, który od lat, podsycany w antypolskich dąsach przez różnych możnych protektorów, bronił się przed normalizacją stosunków z Polską. Przyjeżdżałem tym razem do Warszawy w związku z zapowiedzią wizyty Aleksandra Prystora w Kownie. Miałem omówić szczegóły, związane z charakterem tej wizyty, oraz delikatną sprawę przygotowania jej następnie na kowieńskim gruncie. Marzyło mi się wtedy, że ta wizyta przyspieszy wreszcie normalizację stosunków między obu krajami.



Audiencję wyznaczono na 1. czerwca.

Byłem szczególnie przejęty tą wizytą. Ciekaw byłem przede wszystkim wyglądu Komendanta. Pełno już wówczas krążyło niepokojących wieści o szybkich postępach śmiertelnej choroby. A przecież niespełna rok temu widziałem go w Wilnie, w pałacu Biskupim, gdy przyjmował przybyłego bezpośrednio przez zieloną granicę z Kowna ówczesnego posła litewskiego w Berlinie Szaulysa. Organizowałem to tajne (na życzenie Litwinów) spotkanie, przyjeżdżając do Wilna wprost z Berlina. Komendant wyglądał wtedy jeszcze rzeźko.

W Belwederze zostałem przyjęty natychmiast. Była godzina 2 po południu.

Nie zapomnę nigdy tej chwili, gdy wszedłem do okrągłego pokoju na parterze. Dzień był piękny, słoneczny. Drzwi od parku belwederskiego były otwarte. Słońce i bujna zieleń wypełniały ramy balkonowego prostokątu. Z parku szedł wiosenny powiew świeżości i życia.

Tuż obok wejścia, za stolikiem, siedział schylony, z wzrokiem utkwionym nieruchomo w jakiś odległy punkt, Piłsudski. Był tak chudy, zmalał tak przeraźliwie, że gdy podchodziłem do niego, cały czas tłukło mi się po głowie: »To już naprawdę cień człowieka.«

Długa to była ponoć rozmowa na owe czasy, gdyż trwała blisko trzy kwadranse.

Przez kilka pierwszych minut Piłsudski słuchał mego sprawozdania z oczami niezmiennie utkwionymi w ten sam, jemu tylko wiadomy, punkt. Zdawało mi się, że mnie nie słucha.

Przechodząc do wizyty Prystora w Kownie, użyłem zwrotu:

— Skłonny jestem przypuszczać, że od chwili, gdy Litwini dowiedzieli się o przyjeździe Prystora, litewska rada ministrów obraduje w permanencji...

Usłyszawszy te słowa, Piłsudski roześmiał się serdecznie. W jednej chwili znikła nieruchoma maska twarzy. Ożyły oczy. Metamorfoza była tak nieoczekiwana, tak radośnie przyjemna, że gotów byłem się śmiać szczerze razem z Marszałkiem, choć nie rozumiałem zupełnie, co w mym powiedzeniu mogło być tak śmiesznego. Piłsudski powtórzył parę razy, jakby do siebie: »Rada ministrów, obradująca w permanencji...« — po czym mówił:

— Rada ministrów, obradująca w permanencji, to niezawodnie grono idiotów, niezdolnych do powzięcia żadnej decyzji. Pańskie powiedzenie przypomniało mi pierwszą fazę ostatniej wojny na froncie zachodnim. Czytam teraz bardzo dużo opracowań z tego okresu. Biedny Joffre! Ileż się nacierpiał, gdy musiał mieć natychmiastowe decyzje, a tymczasem miał do czynienia z francuską radą ministrów, która właśnie obradowała w permanencji...

Po tej dygresji wróciliśmy do tematu. Piłsudski był już dawnym Piłsudskim. Formułował jasno swoje poglądy na sprawę stosunków polsko-litewskich. Wchłaniałem z uwagą każde jego słowo.

W pewnej chwili zamilkł, zamyślił się, po czym mówił:

— Zbliża się nieuchronnie chwila wielkiego, generalnego rozrachunku. W czasie, gdy będzie się on dokonywał, takie pozycje, jak Litwa, bez nas nie będą nic znaczyły. Stresemann, mówiąc ze mną w Genewie, powiedział o Litwie: »Das ist nichts«. To bardzo znamienne. Jeśli Litwini tego nie zrozumieją, mogą kiedyś za to grubo zapłacić. Tak, zbliża się chwila generalnego rozrachunku...

Rozmowa miała się ku końcowi. Czułem, że jest zmęczony, że chce jeszcze powiedzieć najwyżej dwa, trzy zdania, zanim stanie się znowu tą małą, skuloną postacią z oczami utkwionymi nieruchomo w ten sam punkt.

Piłsudski istotnie wkrótce skończył.

— Dziękuję panu. Niech pan jedzie.

Znowu ta sama dłoń, powoli — jakby z wysiłkiem — wyciągnięta do pożegnania.

Przed wyjściem raz jeszcze skłoniłem się Marszałkowi. Był już taki, jakim widziałem go wchodząc. W lewej ręce trzymał papierosa, którego nie zapalił przez cały czas trwania audiencji, prawa spoczywała na talii kart, leżących na stoliku...

W niespełna rok żegnałem w Belwederze zwłoki Marszałka. W przeszło 4 lata po jego zgonie nadszedł dzień — »generalnego rozrachunku.«

T. Katelbach

Piłsudski mówi...

— Polskę, być może, czekają i ciężkie przeżycia... Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.

— Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, ofiara jest najłatwiejsza, chociaż w laury spowita. To jest ofiara, na którą Polak na pewno się zdobędzie. Ale idzie o ofiarę cięższą, idzie o ofiarę robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może jest najdroższe, o ofiarę ze swych przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda, to nie kaprys, że swoboda, to nie jest »mnie wszystko wolno, a drugiemu nic«, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać. Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie poszanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni do wszystkich — wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych...

— Dziwnym są Polacy narodem. Gdy kto myśli, że to jest stal i chce ich w odpowiedni sposób użyć, przekonywa się nagle, że to... masło. Gdy pogodzi się z tym, że to masło i przystosuje do tego swoje plany, okazuje się nagle, że to stal. I stąd płyną omyłki obcych i swoich polityków, mających do czynienia z Polakami.

— Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać.

Kazimiera Iłłakowiczówna

List matki żołnierskiej



„... Ja stara — osiemdziesiąt blisko lat!
Syn mój pod Twoją wodzą w boju padł.
Już tyle zbiegło zim... Jesteśmy sami
od śmierci Janka mego pod Krzywopłotami.
Córka z dziećmi — na Kresach: zięć ma posterunek
daleko na wsi, a poczta — Boruny.
Gdy będziesz, Panie Wodzu, kiedyś miał me lata,
poznasz, jak serce żywiej wspomnieniem kołata,
jak dni się czepia jasnych i weselszych godzin,
a dzieciństwem swych dzieci bawi się najsłodziej.
Tak ja, choć mąż, staruszek mój — przy moim boku,
do mego Janka wracam i odeń — ni kroku.
Jak mądry był na podziw od dziecięcia,
jak zawsze czuł, co się w mym sercu święci,
jak ludziom był przylepką, jak lubił zwierzęta...
Jan Cieślak... Może Pan Marszałek zapamiętał?
Oczy miał siwe, zdrowie nieco liche,
gdy prędko biegał — tak ciężko oddychał...
...Do Legionów... Boże mój!.. Rozumiem... Dla idei...
Ot, i rozbiera mię już i list się już dalej nie sklei...
Żem śmiała w ogóle... O Wodzu, Generale,
nie długo moich dni! Jak lichy knot się palę!
Nie mam do kogo tu przemówić słowa:
mój dziaduś drzemie tylko i za piec się chowa,
sąsiadki i krewniaczki tyle że labiedzą:
„Ot, syn zginał we wojsku, teraz — sami siedzą!"
Nie rozumie ich rozum, myśl się nie domyśli,
jak oni dom rzucili, jak do Ciebie przyszli,
jakeś ich uczył, jaka była bieda
— żeś sam nic nie miał, toć im też nic nie dał!
Jak ten młodziutki żołnierz, od biura i sochy,
od gnoju i od pendzla, jak on Ciebie kochał!
Ja stara — ja wiem, jużem przepłakała
te lata. Już do Janka blisko, Bogu chwała!
I nie trzeba mi nic... Wiek mój, jak sen starości tak [lekki...
Tylko bym chciała, kiedy uniesiesz powieki
i spojrzysz na ten arkusz, pisany koszlawo
— byś przypomniał na chwilę, Ty, śród Twojej sławy,
chwały, wielkości, w której budzisz się co ranka,
na jedną tylko chwilę — twarz mojego Janka...
...Byś razem ze mną spojrzał... bo Ci on był miły,
wiem... Bo kochałeś ich też... I jak pomnik strzeżesz ich mogiły,
trawy, na której padli, i kamieni, pod którymi leżą...
I wierzyłeś w Polskę — i w nich — i w Boga wiekuistego...
Amen. I ja tak wierzę..."



Listy żołnierskie

Baloniarze

Nieszczęście to się stało, gdy wiosna była już w pełni, a w jednym z najbardziej uroczych miast Anglii szumiało w błękicie morze, napełniając serce tęsknotą.

Przydzielono mnie do »dymanego« wojska...

Takie zamaskowane wojsko --- nikt o nim nie słyszał, nikt go nie widział, a jest przecież i nazywa się: Polska Eskadra Balonowa. Chłopacy w tym wojsku czują się jakoś upośledzeni --- »bezimienni bohaterowie«. No, bo niby lotnictwo, prawda, i mundur rycerzy przestworzy, a jednak z tym lataniem to nici, nie tyle nici, co... kabel i to kabel na uwięzi.

— No i jak tam u was --- gondolarze?...

I za co?

Właśnie za co, bo chłopacy naprawdę starają się jak cholera. Dzień i noc na posterunku. Na takim stanowisku to niby nic, no bo co za robota może być koło takiego bydlęcia na uwięzi, wiatrem szarpanego? Tymczasem to całe 24 godziny się lata (dokoła balonu) --- tyranie a doglądanie:

— Trzeba będzie ze dwie butle dziś draniowi cycnąć!

— Nowe linki cholerze założyć!

— Puścić pierona na 4000!

— Zabiwakować!

— Podwiązać stateczniki!

— Zakotwiczyć za ogon!

I tak z tym balonem zaporowym od świtu do zachodu, w dzień i w nocy, podczas deszczu czy śnieżycy, przez okrągły cały rok. Warty, posterunki, dźwigarkowi, obsługa, kierowcy --- wszystko lata, krząta się i dogląda takie coś, co się nazywa balonem zaporowym i służy do... utrzymania liny stalowej w powietrzu (!), tak jak chlebak (taki zwykły chlebak!) służy --- jak sama nazwa na to wskazuje --- do... noszenia granatów.

Leży więc takie bydlę na przykład na biwaku, niby co więcej --- leży spokojnie, zakotwiczone, niby nic --- potulne jak Typsy (maskotka posterunku, na której okocenie się czeka cała załoga, bo chce znaleźć winowajcę...), lata mu bloczek leciutko, a jak stanąć na chwilę i nie uważać --- cyk i już po łepetynie nawet najbardziej odważnej obetnie. Zdradliwe to i niebezpieczne. Jak zbiorą się bronie w kupę przy piwsku albo przy kolejce whisky i zaczną zalwaniać, kto jest lepszy, a co i jak --- naturalnie najgorzej dostaje się »dymanej konkurencji«, »szpagaciarzom«, bo nawet ksiądz z ambony nam przygadał... Tadeńcio to parę razy już do draki się porywał, bo to chłopak strasznie ambitny; albo Pawełek czy Bronek (»zastępiec« na niego wołają), nie mówiąc już o samym wodzu (na razie przez małe »w«) --- zawzięte to wszystko chłopaki, starają się, doglądają, barak mają pięknie udekorowany, przybrany we flagi polsko-brytyjskie, portrety...

Którejś tam z rzędu nocy nalotów nieprzyjacielskich eskadra nasza, utrzymująca posterunki balonów zaporowych nad ważnymi obiektami wojskowymi jednego z miast w Szkocji czuwała... Liczne nieprzyjacielskie samoloty krążyły swoim zwyczajem, wypatrując celu. Artyleria »robiła« ogień zaporowy. Charakterystyczny szum motorów niemieckich i ryk dział przeciwlotniczych, trzask rozrywających się pocisków i wybuchy bomb tworzyły wrzawę nocy wiosennej.

Gdy rozpoczął się nalot, początkowo macki reflektorów starały się złapać w swe szczupalce latawce nieprzyjacielskie, później artyleria posyłała strumień swych »robaczków świętojańskich«, a więc działa poczynały grzać. Uprzejmi Anglicy wypędzają nas na pysk do schronów.

— Na Boga, nie pójdę, spać mi się nie chce!

Nieprzyjaciel zaczyna pomagać sobie rakietami. Na zupełnie zaciemnione miasto spada równiusieńki sznur rakiet, tworzących jasny dzień wśród nocy wojennej. Niesamowicie wygląda lejące się z nieba światło, dokładnie rozjaśniające wszystko, co w danej chwili pragnie za wszelką cenę być niewidocznym. Po chwili przejmujący świst --- i leci jedna, druga, trzecia... A potem słupy ognia i ziemi, domów i drzew.

Balony nasze wiszą na uwięzi, zdaje się płyną w otoczeniu poszarpanych chmur, srebrząc się w potokach pełni. Balony nasze czekają na zdobycz, czekają pełne wezbranego uczucia naszych pragnień tu na ziemi. Coraz częściej padają odłamki pocisków artyleryjskich, znów walą bomby, słupy ognia i ziemi, a tuż obok artyleria grzmi jak opętana.

Wreszcie rozkaz: »Ściągać!«

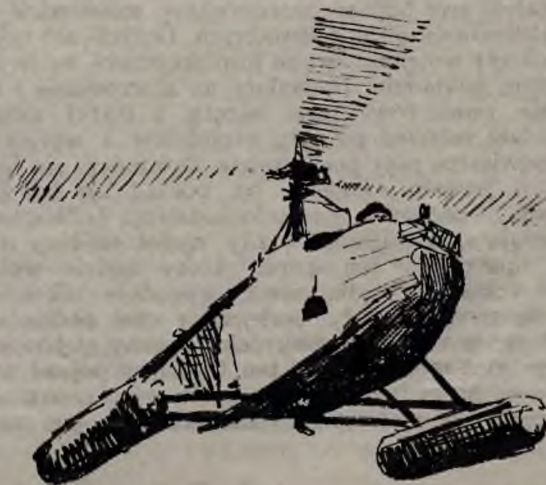
Załoga uwija się szybko, bujające dotychczas w przestworzach bydlątko, posrebrzone starym łajdakiem - księżycem, leci na pysk. Tymczasem gdzieś w pobliżu, na wysokości tak dobrze znanej jeszcze z Kraju --- dźwięki silnika. Bliżej i niżej — tuż nad głową, już — już... Wtedy z nową siłą plunęły salwy artylerii — błysk płomieni — śmiertelny nur... Jeden spadł... Trochę płomieni i kupa zgliszcz...

Jerzy Laskowski

Wiedza o wojnie

Helikopter - samolot dla każdego

Obecna wojna światowa zaznaczy się niewątpliwie ogromnym postępem w dziedzinie lotnictwa: na razie służy on dziełu śmierci i pożogi, ale skoro kiedyś nastanie pokój, wszelka technika będzie zaprzągnięta do ułatwienia i upiększenia życia. Bodaj najciekawszym samolotem, jaki się dotąd pojawił, jest tzw. helikopter, którego wynalazcą jest amerykański Rosjanin, Igor Sikorskij. Maszyna ta stanowi istny



przewrót w sztuce latania; wprawdzie jej pomysł nie jest wcale nowy, ale dopiero temu inżynierowi udało się znaleźć jego praktyczne rozwiązanie.

Jak wiadomo, samolot zwyczajny może utrzymać się w powietrzu tylko przy zachowaniu pewnej, i to dość dużej, szybkości poziomej. W razie utraty tej szybkości — np. wskutek zatrzymania się silnika — maszyna zaczyna spadać jak kamień i grozi jej nieuchronna zguba, o ile odpowiednia wysokość nie pozwoli pilotowi wykorzystać nabyty przy spadaniu rozpęd do lotu ślizgowego czyli szybowania. Ujemną stroną samolotu jest też potrzeba stosunkowo dużej i bardzo równej przestrzeni zarówno do wzlotu jak i do lądowania.

Ale wyobraźcie sobie aparat, który potrafi zarówno startować bez rozbiegu prosto w górę, jak i na odwrót — lądować »z pieca na łeb« — zatrzymać się nieruchomo w powietrzu jak niektóre owady — wreszcie latać nie tylko naprzód, ale i bokiem, a nawet... tyłem! Otóż takie właśnie cechy posiada wyżej wspomniany helikopter (dosłownie »samolot śruboskrzydły«) Sikorskiego.

Aparat ten ma kadłub bardzo podobny jak inne samoloty, atoli jest on całkiem pozbawiony skrzydeł. Siłą utrzymującą go w powietrzu oraz dającą mu ruch pionowy jest wielkie 3-śmigowe śmigło o promieniu ponad 4 m; obraca się ono poziomo za napędem silnikowym, a osadzone jest na pionowej osi, wystającej ze środkowej części kadłuba. Ruch w kierunku poziomym pochodzi od małego śmigła ogonowego.

Cała maszyna waży zaledwie pół tony, a cena i koszt utrzymania nie są większe niż u dużego samochodu. U dołu zaopatrzona jest w gumowe pływaki, dzięki którym może »siadać« zarówno na wodzie, jak i na łące lub na płaskim dachu; podwozia z kółkami samolot ten nie potrzebuje, gdyż nie wymaga on żadnego rozbiegu. Obsługa jego jest nadzwyczaj prosta, tak iż podobno potrafi nim latać »byle kiep«... Można np. unieść się w powietrze, zniżyć się i zawisnąć nieruchomo o 1 m nad ziemią, kazać sobie podać zapomnianą walizkę lub cokolwiek innego — i odlecieć tyłem lub bokiem.

Zdaje się więc, że powyższy ciekawy wynalazek rozwiąże po wojnie zagadnienie »samolotu dla wszystkich«. Jednak chwilowo ludzkość, niestety, inne ma zmartwienia i myśleć musi w pierwszym rzędzie o potrzebach wojennych. Toteż i helikopter wnet ma znaleźć swe bojowe zastosowanie, mianowicie — w zwalczaniu okrętów podwodnych. Dotychczas tylko duże okręty wojenne, zwane lotniskowcami, ze swym rozległym pokładem, pozwalały na startowanie i lądowanie samolotów. Inne okręty i statki mogły wprawdzie zabierać po parę samolotów i wyrzucać je w powietrze przy pomocy tzw. katapulty, ale bezpośredni powrót samolotu na pokład nie był już możliwy. Obecnie wobec udoskonalenia helikopteru zamierzają sprzymierzeni każdy, nawet nieduży statek, zaopatrzyć w ten sprzęt, który będzie wolno krążył wokół niego jak mewa, wygodnie jak z balonu obserwując każdy podejrzany cień podmorski i miotając w razie potrzeby celne bomby głębinowe. Istnieje więc możliwość, że ten familijny pojazd wycieczkowy przyszłości przyczyni się tymczasem do rozstrzygnięcia podstępnej i zachłannej wojny morskiej.

Pog.

ŚWIAT W OGNIU

(za czas od 5 IV do 20 IV)

Widownia afrykańska. — Od ostatniego naszego sprawozdania wojska sprzymierzone poszły tam daleko naprzód, szczególnie od strony południowej. Nadspodziewanie szybko zajęte zostały przez Brytyjczyków nadmorskie miasta Sfax i Sousse jako też Kairouan, równocześnie zaś siły Sprzymierzonych poczyniły postępy od zachodu, dochodząc już na odległość 40 km od m. Tunis. Armia niemiecko-włoska, która jeszcze jesienią ub. r. stała głęboko w Egipcie, zagrażając kanałowi sueskiemu, znalazła się teraz pod Tunisem i Bizertą, odrzucona o 3000 km i zepchnięta na mały cypel o wymiarach około 150 na 100 km.

Od bitwy o pozycję Mareth tj. od 20 marca wzięli Sprzymierzeni 30.000 jeńców, w tym 23.000 Włochów a 7.000 Niemców. Główny wysiłek bojowy dała tutaj brytyjska 8 armia, która też uzyskała we włoskiej prasie i radio wyrazy jak największego uznania jako jednostka o niezrównanej wartości bojowej, zarówno dzięki bitności żołnierza i zaletom dowódców, jak i dzięki swemu wyposażeniu.

W najbliższym czasie należy się spodziewać walnej bitwy, która rozstrzygnie o losach przypartych do morza sił Osi, wynoszących zapewne około 200.000 ludzi. Możliwa jest dla nich albo obrona do upadłego, albo też próba wycofania się do Sycylii po przez cieśninę morską, mierzącą około 150 km. Bardziej prawdopodobne wydaje się to pierwsze, jeśli się weźmie w rachubę przewagę brytyjsko-amerykańską na morzu a zwłaszcza w powietrzu, gdzie wyraziła się np. 18 kwietnia w zestrzeleniu w jednym starciu 74 samolotów Osi kosztem 7 własnych.

Wojna lotnicza. — Wyprawy bombowe lotnictwa brytyjsko-amerykańskiego na zachodnią Europę i na Włochy wykazują coraz większe nasilenie i coraz dalszy zasięg. Tak więc ostatnio nastąpił nalot 600 maszyn na Mannheim i na sławne wielkie fabryki uzbrojenia Skody w Pilźnie w Czechach (produkcja miesięczna: 2.000 dział większego kalibru). Wyprawa ta, z której nie powróciło 55 samolotów, czyli około 9%, zasługuje na wielkie

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

— 9 francuskich statków pasażerskich o ogólnym tonażu 95,986 ton i 22 statki towarowe o tonażu 175,596 ton zostało wcielonych do floty handlowej Stanów Zjednoczonych A. P.

— 6 IV zmarł b. prezydent republiki francuskiej Aleksander Millerand.

— Sprawa więźniów politycznych i uchodźców w Afryce Północnej została uregulowana. Chodzi tu o 5700 osób, spośród których 3,000 tzw. czerwonych Hiszpanów zostanie przesiedlonych do Meksyku,

uznanie, jeśli się zważy, że wymagała ona około 10 godzin lotu na trasie 2000 km. Amerykańskie »latające twierdze« zbombardowały za dnia wytwórnie lotnicze w Bremie. Również lotnictwo sowieckie zwiększyło swój promień działania, wykonując naloty na Królewiec, Tylżę i Gdańsk.

Równocześnie ciężkie i coraz gęstsze ciosy spadają z powietrza na Włochy, szczególnie na ich południowe okręgi (Sycylia, Sardynia, Neapol). Tak więc kraj ten obecnie coraz mocniej wpada w kruszący młyn wojny, która w pełnej grozie zbliża się do jego wybrzeży.

Widownia rosyjska. — Walki toczą się tu przede wszystkim o podstawy wyjściowe do letniej rozprawy. A zatem Rosjanie wszelkimi siłami bronią linii rzeki Doniec i kilku na niej przyczółków mostowych, dających możność przejścia do ofensywy. Równocześnie usiłują oni zlikwidować przyczółek nieprzyjacielski u ujścia rzeki Kubań, który może Niemcom bardzo ułatwić ponowną próbę zdobycia Kaukazu. Niemcy ze swej strony — nie zaprzestając swych dotąd daremnych wysiłków o przejścia przez Doniec — usiłują za wszelką cenę utrzymać się nad Kubaniem i wykonują tam gwałtowne przeciwnatarcia.



o ile nie zaciągną się do korpusu pionierów wojsk brytyjskich lub innych formacyj. Pozostali internowani są uchodźcami niemieckimi lub włoskimi, którzy zamierzają wstąpić w szeregi pionierów wojsk Sprzymierzonych na froncie afrykańskim.

— Wychodzące w Nicei pismo we włoskim języku »Niccardo« donosi o mnożących się we Francji aktach terroru i sabotażu. Fala nienawiści do państw Osi i posłusznego im »rządu« w Vichy wzbiera stale, zarazem zaś pragnienie zwycięstwa Sprzymierzonych. Niemało przyczynia się do tego coraz pogarszająca się sytuacja żywnościowa Francji. Część Francuzów popiera swego »oswobodziciela«, czyli gen. de Gaulle, część zaś zajmuje dwuznaczne, podstępne, wszelkich podejrzeń godne stanowisko.

— Na mocy zarządzenia władz niemieckich w Alzacji i Lotaryngii wprowadzone zostało niemieckie ustawodawstwo prawne i handlowe, wskutek czego przestał obowiązywać francuski Code civile. Jednocześnie zarządzono zniemczenie imion i nazwisk »deutschblütiger Personen«, stale zamieszkałych w Alzacji i mających »sfrancuziałe« lub obco brzmiące nazwiska. Wyjątek stanowią potomkowie rodzin hugenockich, osiadłych w Niemczech w XVI albo XVIII stuleciu.

— Pomiędzy 1. I a 31 III br. wyjechało do Niemiec 250,000 Francuzów do pracy w fabrykach niemieckich. Obowiązkowa służba gospodarcza została rozciągnięta na mężczyzn od 16 do 60 lat. Leżące odłogiem ziemie, których zapuszczenie nie jest usprawiedliwione, mogą być poddane uprawie na mocy zarządzenia przymusowego. Przewiduje się nawet wyłączenie takich terenów i ich uprawę przez równie przymusowo zwerbowane męskie lub żeńskie siły robocze.



— 15. IV w prasie ukazała się wiadomość o wykryciu przez władze niemieckie w lesie Katyń pod Smoleńskiem masowych grobów, zawierających zwłoki zamordowanych na wiosnę r. 1940 polskich oficerów w liczbie około 10,000. Rodzaj ran (strzał rewolwerowy w tył głowy) zdaje się wskazywać na gromadną egzekucję. Niemcy odpowiedzialnością obciążają sowieckie GPU, Rosja z oburzeniem odrzuca to oskarżenie, przerzucając odpowiedzialność na Niemców. W wyniku wymiany not między rządem polskim a sowieckim i na skutek licznych artykułów prasowych dnia 26. IV radio moskiewskie zawiadomiło o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między rządem sowieckim a polskim.

Obszerne omówienie »sprawy grobów Katyńskich« podamy w następnym numerze.

— Zwolnieni z więzień i obozów koncentracyjnych północno-afrykańskich Polacy w liczbie 420 odjechali już do Szkocji.

— Na Węgrzech ukazują się w formie pisanych na powielaczu zeszytów »Materiały Obozowe«, Wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego dla spraw opieki nad wychodźcami polskimi na Węgrzech. Adres wydawnictwa: Budapest, Ceza u. 3. Treść jest nader urozmaicona.

— Zatrudnieni w Niemczech robotnicy polscy nie mogą wstępować w związki małżeńskie przed dojściem do lat 25. Małżeństwo w ogóle może być tylko wówczas zawarte, o ile młoda para przedłoży zaświadczenie urzędu pracy, iż małżeństwo nie wpłynie na ograniczenie zdolności do pracy.

— Według wiadomości z Warszawy nieznany sprawca dokonał zamachu na niemieckiego gubernatora stolicy, Fischera. Przeznaczona dlań paczka pocztowa, zawierająca bombę czasową, wybuchła w pałacu Brühlowskim, uszkadzając niemieckie biura, znajdujące się w tej siedzibie naszego MSZ i raniąc kilku żołnierzy niemieckich; sam Fischer pozostał nietknięty. Wydano zarządzenie, by na przyszłość wszystkie paczki bez nazwiska nadawcy wywożone były za miasto i niszczone.

— Rząd brytyjskiej Afryki Wschodniej wyraził zgodę na przyjęcie 21,000 uchodźców polskich, z któ-

rych większość przybyła już na miejsce. Wskutek braku artykułów żywnościowych przybywanie dalszych partyj uległo zwłoce.

— W ostatnim tygodniu marca w okręgach Rzeszowa i Jarosławia niemieckie władze okupacyjne rozstrzelały 369 chłopów i spaliły 35 zagród włościańskich w czasie jednej z licznych ekspedycyj karnych. 130 rozstrzelanych pochodzi z Koszyc pod Jarosławiem.

— Według zdania amerykańskiego dziennikarza W. Lippmanna, wypowiedzianego w »New York Herald Tribune«, Rosja bynajmniej nie zamierza powiększać swego terytorium ani bolszewizować sąsiadujących z sobą obszarów. Jeśli chodzi o Polskę, to rząd gen. Sikorskiego powinien przekonać Rosjan, iż przyszłe czynniki rządzące w Polsce nie będą antyrosyjskie. To żądanie rosyjskie jest — według Lippmanna — zrozumiałe, gdyż to będzie właśnie czerwona armia, która Polsce zwróci wolność...



— Bułgarski minister pracy Wassilow na zebraniu robotniczym w m. Łom oświadczył m. in.: »Rosyjski apel do solidarności wszystkich Słowian jest absurdem, gdyż który Słowianin może uznać to, co Rosja zrobiła wobec Polski? Niektórzy Amerykanie widocznie są innego zdania, bo podsekretarz stanu Berle wypowiedział się, iż »Rosja w żadnym wypadku nie da się uwieść pokusie powiększenia swego olbrzymiego państwa przez nowe obszary. Co Rosja potrzebować może i będzie, to bezpieczeństwo ziemi rosyjskiej, dwukrotnie w ciągu ćwierćwiecza w krwawy sposób napastowanej przez barbarzyńców«. Zdaje się, że Berle nie zna ostatnich wypowiedzi sowieckich...

— 20 III, w 22 rocznicę plebiscytu na Górnym Śląsku, przeprowadzili Niemcy w woj. śląskim masowe aresztowania i egzekucje.

3 Maja 1791 (Dokończenie ze str. 2)

żadnego ze strony korony lub klas nieszlacheckich nacisku, powodowana jedynie względami dobra pospolitego«.

Równie ważną i zgoła wyjątkową cechę konstytucji polskiej stanowiło, że reformy jej były obliczone tylko na przeciąg jednego pokolenia. Przy całym swym niewspółczesnym liberaliźmie ustawa zasadnicza 3 maja nie jest skostniałą kodyfikacją, lecz żywą wytyczną dla dalszego rozwoju. Osobny artykuł ustawy postanawiał mianowicie, że co 25 lat ma się zbierać umyślny sejm dla rewizji i poprawy konstytucji, a to »uznając potrzebę wydoskonalenia onej po doświadczeniu jej skutków co do pomyślności publicznej«. Głęboka mądrość twórców reformy 3 maja zajaśniała pełnym blaskiem w tej instrukcji, która następnemu już pokoleniu nakazywała dostosować ustrój państwa do nowych pojęć a tym samym zapobiegała z góry gwałtownym wstrząśnieniom wewnętrznym.

... Wielka reforma państwowa 3 maja 1791 r. polepszyła prawne warunki bytu warstwy włościańskiej. Była ona, przy całej swej połowiczności, tak liberalna w porównaniu ze stosunkami panującymi u sąsiadów, że kanclerz rosyjski Bezborodko bał się »rozprzestrzenienia polskiej zarazy« (»wolność włościan — pisał 25 listopada 1794 — może również rozdrażnić naszych wieśniaków«), a cesarz Austrii, Leopold, rozkazał gubernatorowi Galicji pisać memoriał »co zrobić należy dla mieszczan i chłopów wobec reform dokonanych w Polsce«.

... Konstytucja 3 maja 1791 r., która wszystkie te zdobycze przystosowała do potrzeb nowoczesnych, dokonała się jako wynik pokojowej ewolucji myśli politycznej. W tym pamiętnym roku Polska wstąpiła na drogę rozszerzenia praw człowieka na warstwy »niższe«. Nie kosztowało to ani jednej kropli krwi ani jednej łzy ludzkiej, gdy inne narody kontynentu musiały w nowszych czasach tysiącami ofiar okupywać każdy krok ku swobodzie. »To — mówi Stefan Buszczyński — do czego gdzie indziej dobijano się przez krew, przez rozruchy, bunty, rewolucje, wojny domowe, królobójstwa, rusztowania, gilotyny — naród polski otrzymał i utrzymał spokojnie, na drodze legalnej...«

*) Urywek z książki pt. „Duch dziejów Polski", z której fragment (pt. „Polski probierz wielkości") podaliśmy już w nr 4/5 „Gońca Obozowego".

Czytelnicy piszą

Czy i jakie lubię czytać wiersze?

J. G. z Ilanz, odpowiadając na nasze zapytanie w sprawie wierszy, pisze: »...Wiersze lubię czytać, ale takie, które potrafią targnąć sercem lub zagrać na jego najpiękniejszych strunach. Pisanie wierszy jest charakterystyczną cechą młodzieńców o romantycznym usposobieniu, którzy jeszcze są w okresie dojrzewania, oraz poetów, posiadających iskrę Bożą. Jeżeli jednak ludzie w sile wieku (ale nie poeci) pocą się, aby sklecić jakiś utwór względnej wartości, to coś tu jest nie w porządku.

Jeżeli ktoś ma jakąś piękną myśl, którą warto jest podzielić się z innymi, to raczej napisać ją prosto, bez ubierania w rymy, gmatwające często treść i myśl przewodnią. Rzeczy proste są zresztą najpiękniejsze i najlepiej trafiają do serc i umysłów ludzkich. Poza niektórymi wierszami, które mają swoją wartość, drukowanie wierszy o wątpliwej wartości uważam za daremną pracę i stratę miejsca w »Gońcu«, który jest coraz piękniejszy i bogatszy...«

Jean Boutte na cenzurowanym

R. T. z Chavannes de Begis w obszernym liście na temat jednej z naszych »sylwetek« pt. »Jean Boutte« pisze m. in.:

»... Redakcja zamieściła nadesłany artykuł — obowiązek... Ktoś się wypisał — często się mówi: wywnętrzył się... Lecz coś tu zgrzyta. Taki niemiły zgrzyt — przykre uczucie w zębach i w plecach. Artykuł jest zbędny. To nie jest nawet świadectwo wroga. To jest nasz artykuł: po naszemu kąśliwy, nieprzemyślany, wynik trzeciego roku internowania i wiekowej wady naszej — niezgody. Czy

Z życia obozów

Z ODCINKA SEELAND. — W dniu 1/VI 1942 powstał na terenie odcinka Seeland Polski Fundusz Wyrównawczy, którego zadaniem jest: możliwie sprawiedliwe wyrównanie zarobków dla funkcyjnych (kucharzy, sanitariuszy, taborytów, szewców, krawców itd), pobierających od furierów tylko 1 fr. za dzień pracy; opłacanie żołnierzy pracujących dla dobra ogółu internowanych, a nie pobierających nic za pracę od władz szwajcarskich (w administracji szwajcarskiej, jako to u kwatermistrza, w magazynach, przy prowadzeniu kartotek itd., przy budowie nagrobków dla zmarłych żołnierzy polskich w Szwajcarii, w biurach polskiej administracji); wspieranie zasiłkami podoficerów i szeregowców, którzy od dłuższego czasu przebywają w szpitalach bądź są inwalidami i nie mogą pracować; udzielanie drobnych zapomóg (na »zagospodarowanie się«) żołnierzom przybywającym z niewoli niemieckiej oraz opłacanie prenumeraty »Gońca Obozowego« na pełny stan żołnierzy odcinka.

Początkowe poważne trudności, związane z zorganizowaniem Funduszu, zostały niebawem pokonane.

Podstawą istnienia Funduszu jest opodatkowanie się wszystkich żołnierzy odcinka, przy czym oficerowie i starsi podoficerowie płacą ustalone stawki zarówno od kieszonkowego jak i od otrzymanej należności za pracę, natomiast młodsi podoficerowie i szeregowcy — tylko od pobieranej należności za pracę.

W wyniku sprawnej działalności Funduszu doszliśmy już obecnie do tego, że na terenie naszego odcinka nie ma żołnierza, który by za swą pracę otrzymywał mniej niż 1,25 fr. dziennie; wszyscy podoficerowie i szeregowcy, przebywający od dłuższego czasu w szpitalach, otrzymują stałe zasiłki; pod względem prenumeraty »Gońca Obozowego« odcinek Seeland stoi na pierwszym miejscu (pismo otrzymuje każdy żołnierz, przebywający zarówno w obozie jak i pracujący na roli u poszczególnych gospodarzy).

(*Obserwator*)

WETZIKON. — Chociaż w obozie daje się już z lekka odczuć przedmaturalną goraczkę, to jednak nie wyklucza się wcale możliwości korzystania z pewnych przyjemności. M. in. raz w miesiącu urządza się u nas »własnymi siłami« tzw. »kominki«, czyli bezdymne palenie wszystkich naszych bolączek. Jedną z uroczystości tego rodzaju odbyliśmy z okazji 2 rocznicy pobytu w Wetzikonie. Złożyły się na nią w różną ujęte formę wspomnienia przeszłości. Jak przeszłość — były owe wspomnienia smutne i weselsze — tych ostatnich więcej, bo przecież jesteśmy młodzi i humor towarzyszy nam prawie stale.



...w obozie odczuwa się przedmaturalną gorączkę...

Drugim ważnym wydarzeniem czasów ostatnich była spóźniona wprawdzie (choć jesteśmy najbliżej Rapperswilu), ale nie mniej miła szopka, opracowana i wykonana głównie przez p. Kenar, której piękny taniec i naprawdę wdzięczne ruchy, jakimi pomagała kukiełkom zza miniaturowych kulis, wzbudziły, dość zresztą trudny u nas do wywołania, entuzjazm. Za miły wieczór serdecznie wykonawczyniom i wykonawcom dziękujemy.

---

po to tyle mówimy o jedności, by ją podkopywać podobnymi wynurzeniami? Już wkradają się słowa: my i oni. Bo przecież wiadomo, że takim pokazywaniem zdrowych zębów zębom spróchniałym nic się nie osiągnie! Więc po co? Jeżeli wiemy, że takie osobniki, jak Jean Boutte, stały się rzadkością w naszych szeregach (dobrze że wspomniała o tym Redakcja w swoim dopisku), to nie bądźmy z gatunku zwierząt, odgrzebujących padlinę. Pewne dowcipne przysłowie głosi przecież, że o umarłych mówi się dobrze albo nie mówi się wcale...

Jean Boutte nie żyje? Więc porozmawiajmy po przyjacielsku z innymi, z pierwszym napotkanym J a n e m (tym, który nie wabi się Jean) — o istotnej kulturze polskiej, o tym, co było dobre w Polsce, o tym czego być nie mogło więc szkoda narzekać, porozmawiajmy wreszcie o nim samym, o jego życiu i troskach, podajmy mu rękę bez znaczącego uśmieszku, a on zrozumie nas wówczas napewno...«

Jak się zachować w Afryce i gdzie indziej?

Cytowany już wyżej nasz Czytelnik **J. G.** z Ilanz, nawiązując do naszej gawędy pt. »Jak się zachować w Afryce i gdzie indziej« (patrz nr 4 — 5 »Gońca«), pisze m. in.:

»... Jakkolwiek niektóre sprawy poruszone w tym artykule, są słuszne i realne (sprawa nazwisk), to jednak niektóre są niesłuszne. Sądzę, że nie można wszystkich ludzi wychować i urobić podług jednego wzoru; zresztą każdy naród ma swoje specjalne cechy, zwyczaje i tradycje. Nie wszystko, co nosi cechę angielszczyzny, musi być dla nas Polaków dobre. U wszystkich cywilizowanych ludzi Polacy znani są ze swej gościnności, grzeczności i serdeczności — dlaczego więc mamy tych pięknych cech naszego charakteru się wystrzegać, a naśladować zimnokrwistych Anglików? Oczywiście każdy człowiek, posiadający chociaż trochę wrodzonej delikatności, gdy znajduje się w obcym dla siebie otoczeniu, będzie się starał naśladować te otoczenie, by go w czym nie dotknąć, nie widzę jednak powodu dlaczego my między sobą mamy kogoś naśladować. Gdybyśmy tak czynić zechcieli, to ani będziemy tymi, którymi być chcemy, ani tym, czym jesteśmy. Prawdą jest, że podnieceni alkoholem nie jesteśmy całkiem normalni i, jak to zauważył autor gawędy, »stepowo donośni«, ale czy jakikolwiek człowiek innej narodowości podniecony alkoholem lub nawet gorącą dyskusją — jest zupełnie normalny?...

Co do »ręcznego powitania«, to nie wiem, gdzie autor zaobserwował te anomalie. Ja w ciągu niespełna 3 lat byłem w 8 obozach, lecz nie widziałem, by gdzieś ściskano sobie ręce po kilka razy dziennie... Również z »rzucaniem się na szyję« jest też coś nie w porządku. By ten odruch naszej polskiej serdeczności »nagminnie« panował, tego nie zaobserwowałem...

»Goniec Obozowy« jest pismem żołnierskim i jest przeznaczony głównie dla żołnierzy. Około 70% naszych żołnierzy, to włościanie i robotnicy, którym nawet »drobnomieszczańskie maniery« są obce. Pocóż więc tych włościan i robotników przerabiać na lordów, kiedy to ani potrzebne ani możliwe?...«

Odpowiedź autora gawędy „afrykańskiej"

Dziękujemy za uwagi co do gawędy »Jak się zachować..«, jednakże jej autor w odpowiedzi jeszcze raz zabiera głos, jak niżej:

»Na pielęgnowanie zasługują tylko te nasze »specjalne cechy, zwyczaje i tradycje«, które dostosowane są do życia, do czasu i do warunków. Przecież w polskich miastach już dawno przestaliśmy nosić

Tak upływa nam czas dojrzewania do stanu prawdziwej dojrzałości — do matury, najprawdopodobniej już ostatniej w naszym Liceum. *(j. s.)*

PFÄFFIKON. (kt. Zch.) — »Wie pan, napisze pan coś na wesoło z życia kursu... No i wie pan...« Postawiono mi takie zadanie. Jasne? Oczywiście nic nikogo nie obchodziło, że w ogóle w życiu nic nigdy nie pisałem; najwyżej kilka słów na karcie dostarczonej przez YMCA...


... korespondent Pfäffikonu pisze na sposób rekolekcyjny...

Ale jak trzeba, to trzeba. Spróbuję więc na sposób rekolekcyjny. Nie napiszę jednak nic o raju, może raczej o czyśćcu, bo to — zdaniem moim — brzmi bardziej po świecku.

A więc chodzi o trzymiesięczne rekolekcje, a więc o trzynastotygodniowy czyściec. Przyznaję: jechałem na te rekolekcje z uczuciem rodzaju nijakiego, ale z bogatym słownikiem barakowego życia i przekleństwami z tysiąca dni pożycia »internackiego«. Rekolekcyj tych pod wezwaniem kursu buchalteryjno-mechanicznego miało wysłuchać około 35 różnych numerów ewidencyjnych (mieszanka nadzwyczaj bogata!). Z drobiazgową dokładnością organizacyjną, bo w czasie tygodnia, zjawili się prawie wszyscy. Po raz pierwszy, jeszcze nie w komplecie, spotkaliśmy się przy obficie zastawionym stole w sali jadalnej. Było tam już paru kapitanów, produkcji częściowo nawet przedwojennej.

Następnego dnia — otwarcie kursu. Atmosfera, jak zwykle w podobnych wypadkach, cośkolwiek sztywna, z dziewiczo—drżącym oczekiwaniem na wejście sztabu. Jak się wkrótce okazało, był to sztab wybitnie zmniejszony: coś w rodzaju ścisłego artyleryjskiego zwiadu na przeprawie przy pierwszych elementach piechoty.

Jako clou uroczystości zabrzmiało przemówienie komendanta kursu. Przyjechaliście tu panowie po to a po to, wymagam od was tego a tego, życie tu macie prowadzić takie a takie itd. itd.

No i zaczęła się buchalteria. Ale czyż mogę cośkolwiek o niej pisać, będąc związany tajemnicą handlową? Bezsprzecznie, nauczyliśmy się wiele, a co najważniejsza — policzyliśmy się, spojrzeliśmy sobie prosto w oczy i znaleźliśmy wspólny język, którego nam tak często brak.

16 lutego odbyło się zakończenie kursu. Zjechało sporo osób. Przybył też Pan Generał. Uroczystość była piękna i serdeczna. Po defiladzie Pan Generał udał się wraz z innymi do obozu, gdzie obszedł baraki, gwarząc z żołnierzami.

(X)

AFFELTRANGEN. — Nareszcie polskie słowo, polskie piosenki i polskie stroje na scenie! Gdy się doda, że po raz ostatni widzieliśmy polski teatr w kantonie berneńskim w r. 1940, to będzie zrozumiały nasz entuzjazm i nasza wdzięczność, z jaką przyjęliśmy teatralny zespół DSP. Największa zasługa naszego teatru, to połączenie repertuaru rozrywkowego ze scenami głębokimi i wzruszającymi, które wprowadzają widza w krąg zagadnień życia zbiorowego i narodowego oraz zmuszają do myślenia, zastanawiania się nad nimi. Szczególnie mocno utkwił w naszej pamięci obraz pt. »Stalag X«; byliśmy również wszyscy zadowoleni ze sceny, w której znalazły się wszystkie nasze bronie i armie walczące.

...teatr wprowadził widza w krąg zagadnień życia zbiorowego...

W części wesołej niezrównana oczywiscie była sama »Maryna«. Cały zespół wykazał bardzo dużo dobrej woli i zdolności; na podkreślenie zasługują żołnierze, odtwarzający role kobiece. Najsłabszym był, niestety, konferansjer. Poza tym śpiew zyskałby na wyrazie, gdyby teatr znalazł jakiegoś dobrego tenora. Zaznaczam, że mimo tych małych (lecz widocznych) niedociągnięć — całość wyryła w naszej pamięci jak najlepsze wspomnienia. »Maryna« wracaj do nas, boś nasze serca zabrała!..

(Słoń)

BÜREN a/A. — W dniu 11 marca br. szpital nasz święcił w obecności chorych i personelu uroczystość podniesienia bandery narodowej. Po przemówieniu komendanta szpitala, mjra dr. K., wciągnięto na maszt okazałą flagę. Uroczystość zakończono modlitwą wieczorną i odśpiewaniem »Roty«. *(Y)*

---

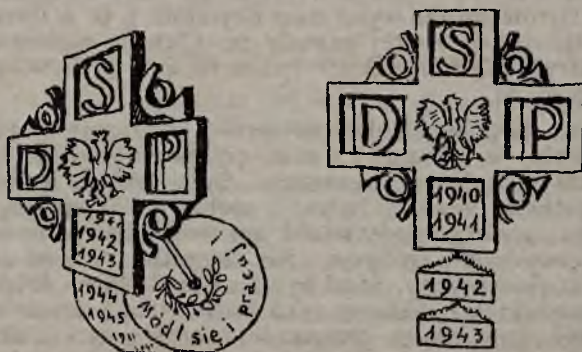
na codzień wysokie buty (wbrew przysłowiu, »że poznać pana po cholewach«...) i czapy baranie, a w ubiorze nawet tzw. szerokich rzesz można bez trudu wykryć wytykany przez Pana »stempel angielski«. Dlaczegóż więc sądzić, że przestajemy być sobą, jeżeli oprócz stroju także swoje zachowanie trochę zastosujemy do zachodniej Europy?

Ale my jesteśmy dziwni. Na pewno wykpimy tego, ktoby — wzorem pewnego przywódcy chłopspiego z charakterem — uwziął się nie nosić krawatu, który przecież nie nasi przodkowie wynaleźli. Jeśli natomiast ktoś się wypowie za reformą pewnych zaściankowo-klasowych nawyków z ich zdawkową niby-serdecznością, cmokaniem w »rączki« itp., wyjeżdżamy na stanowiska z ciężką artylerią obrony tradycji narodowej.

Szanowny oponent pisze z przekąsem o chęci przerabiania włościan i robotników, stanowiących 70% w naszych szeregach, na... lordów. Szczęśliwie się składa, że autor omawianej gawędy (chociaż się otarł i o tych ostatnich) zna dobrze właśnie ludową większość naszego narodu. Może więc stwierdzić, że w pewnych przynajmniej stronach obyczaje tej warstwy społecznej — w ich niespaczonej, kmiecej czy gazdowskiej postaci — odznaczają się zarówno prostotą jak i godnością, której nie tak daleko od lordowskiej. W każdym razie bliżej, niżeli temu, co w gawędzie określono mianem »manier drobnomieszczańskich«.

Tak tedy »W. P.«, aczkolwiek powołał się na wzory obce, właśnie miał na myśli raczej podtrzymanie swojskiej tradycji — ale tradycji ludowej, z której nie jedno można będzie wziąć na użytek ogólno narodowy. Bo przecież naród polski i jego kultura, to nie tylko te 25% ludzi »z towarzystwa«, mieszkańców śródmieści itp. Na to trzeba raz się zgodzić.« ***Starszy Strzelec***

Projekty „uaktualnienia" odznaki internowania



NASZE GAWĘDY

Jacy wrócimy?

II.

Każdy obóz grupuje mniejszą lub większą ilość żołnierzy polskich --- rzuconych w obce środowisko, oddzielonych murem przepisów i zakazów od społeczeństwa, które nas otacza, żyjących na »marginesie życia«. Łączy nas wspólnota dążeń, tęsknot i nadziei, łączą nas jednakie zgryzoty, troski i niepokoje, łączy nas wreszcie wspólnota nie tak dawnych przeżyć, tułaczki i niewygód. Zdawać by się mogło, że wszystkie te czynniki powinny wystarczyć, by stworzyć z nas środowisko rozumiejące się wzajemnie łatwo, ludzi życzliwie i miło do siebie nastawionych.

Rzeczywistość jednak mówi coś wręcz przeciwnego. Jakże często miast życzliwości spotkać się można z niechęcią, miast solidarności --- z przejawami wyłącznego lub grupowego egoizmu. Jest rzeczą zrozumiałą, że stałe życie zbiorowe ma swe liczne strony ujemne, powodujące raczej dążenia odśrodkowe, że nasze zmęczenie psychiczne znajduje swój wyraz nieraz w nerwach, które odmawiają posłuszeństwa, że stałe obracanie się w kręgu małych spraw codziennych w ograniczonym kółku ludzi może wprowadzić nastrój małego miasteczka ze wszystkimi cechami ujemnymi i śmiesznymi takiego środowiska. A my, żyjąc przecież w czasach olbrzymich wydarzeń, których zasięgu obliczyć nie jesteśmy dziś w stanie, tracimy siły i energię na toczenie wielkich sporów o rzeczy małe, na zaspokajanie dużych ambicyj na miniaturowych scenkach życia publicznego. Tkwimy wspomnieniami w przeszłości, przy tym w miarę, jak się od nas odsuwa w czasie istniejąca niegdyś rzeczywistość --- przeszłość ta zaczyna nam się malować coraz bardziej uroczo i --- coraz mniej realnie.

Często słyszy się zdanie, że dusimy się w atmosferze obozu, że ciasne są nam ramy stałe tych samych ludzi i spraw. Tymczasem jednak najczęściej tak bywa, że dusimy się w sosie osobistych zmartwień i niepowodzeń, że zbyt zajmujemy się sobą, nie interesując się tym, co się dzieje wokół nas, że brak nam chęci przyjścia z pomocą ludziom, nawet tym, których skłonni jesteśmy uważać za naszych przyjaciół.

To zbytnie zajęcie się sobą i własnymi sprawami powoduje, iż znamiennym rysem naszych wewnętrznych stosunków wydaje się być nastrój wzajemnej złośliwości i niechęci --- miast koleżeństwa i przychylności. Przewietrzanie własnej duszy da nam niewątpliwie możność innego, świeżego spojrzenia na świat nas otaczający, a nawet zobaczymy ze zdziwieniem, iż ludzie, którzy nas otaczają, nie są tak bardzo szarzy i bezbarwni, jak to się nam, patrzącym przez własną szarość, poprzednio wydawało.

Z drugiej strony jednostkowy, samolubny często tryb życia powoduje zjawisko pozornie odrębne, mianowicie brak tzw. opinii publicznej, pobłażliwość i przesadną tolerancję, których źródłem może być albo przeświadczenie o braku prawa do mieszania się ogółu do spraw osobistych jednostki, lub też obawa, by tego rodzaju wtrącanie się do spraw bliźnich nie sprowadziło kiedyś interwencji w nasze własne sprawy. Jest to świadoma czy nieświadoma obrona własnej nieodpowiedzialności.

Jakież z tego można by wyciągnąć wnioski?

Które z tych cech i zjawisk ujemnych mają charakter stałości, a któte z nich związane są ściśle i jedynie z warunkami, w których żyć jesteśmy zmuszeni?

Otóż jasnym jest, że zjawiska, związane jedynie z obecnymi warunkami naszego życia, znikną, skoro przestaną istnieć te warunki. Do cech związanych nierozdzielnie z internowaniem zaliczyć by można nadmierny krytycyzm, brak odpowiedzialności, chroniczną młodzieńczość — bez względu na wiek. Natomiast anarchizm, czy też wybujały indywidualizm, są — moim zdaniem — stałymi cechami naszego charakteru, a występują z większą lub mniejszą wyrazistością w zależności od warunków i od pola obserwacji.

Jacy wrócimy? Wrócimy właściwie tacy sami, jacyśmy kraj opuścili. Nie zyskaliśmy tu ani specjalnego doświadczenia życiowego, nie łamaliśmy się z przeciwnościami zewnętrznymi ani wewnętrznymi i nie jesteśmy pod tym względem wyczerpani. Wyniesiemy trochę wrażeń, trochę wspomnień, nadających się na nasz użytek wewnętrzny — i to wszystko.

Jest tylko drugie pytanie, na które nie wiem czy będziemy umieli dać sobie odpowiedź: czy w ocenie tych, do których wrócimy, też będziemy tacy, jak byliśmy dawniej, czy suma ich cierpień, walk, tęsknot i niepokojów nie wpłynie na to, że będziemy się im wydawali jacyś bardzo dziwni, mówiący jakimś dziwnym językiem przeszłości, językiem, który się jeszcze pamięta, ale którego się już właściwie nie rozumie?

I w tym ujęciu ów brak w nas poważniejszej zmiany — może wydać się właśnie zmianą ogromną, dziwną i niezrozumiałą.

S. L.

POSZUKIWANIA

Poszukiwani są:

529. ŁUPAK ROMUALD z 6 p. lotn. Skniłów oraz DYSIEWICZ FRANCISZEK urzędnik P. Z. U. W. przez st. ogn. Bolesława Kaczorowskiego, Losone.

530. STRÓGACZ STANISŁAW z gminy Popów pow. częstochowskiego przez Stanisława Gniłę, Tenero.

531. WOŹNIAK ANTONI z Krakowa i PEST JAN z Bielińca n/Sanem przez st. strz. St. Grędziszewskiego, Oeschgen.

532. JACHNA LUDWIK przez plut. Piotra Jarosza, Pfäffikon.

533. Przyjaciół z kampanii w Polsce i znajomych poszukuje Adolf Przyboś z Cisny, obecnie Wil, St. Gallen.

534. KĘDZIERSKI MARIAN z Turku wojew. poznańskie przez kapr. St. Brülla, Gudo.

535. MATUSIAK JERZY przez Józefa Szewczyka, St. Jacob.

536. CZEPUL JÓZEF z Wileńszczyzny przez Eugeniusza Tromszczyńskiego, Herisau.



— **M. Bl., Wauwilermoos.** — Ten »Czyrak« jest istotnie makabryczny przez swoją beznadziejność i stanowczo za dużą ilość »wroga nr. 1«, z którym walczą jak umieją nasi »dobrotliwi gawędziarze«. Na razie odkładamy »Czyraka« na później. Prosimy natomiast o coś pozytywnego. Na odmianę. Bo przecież naprawdę rzeczywistość nasza nie jest tak ponura i »zalana«, jak to ją — idąc po linii najmniejszego oporu — usiłujemy przedstawić. Prośbę do YMCA przekazaliśmy.

— **Maryna.** — Zgodnie z prośbą materiał o teatrze odesłaliśmy ppor. B. G. Sądzimy jednak, że — zanim się spotkamy — trzeba by było coś na temat naszego nowego teatru DSP napisać. Prosimy więc o materiał lub o gotowy nieduży artykuł — może z rysunkami czy fotografiami.

— **Wyjaśniamy, że »Dodatek religijny«** nie obciąża Czytelników w podniesionej ostatnio cenie »Gońca Obozowego«, gdyż wydawnictwo to jest opłacane w całości przez Nuncjaturę Apostolską w Bernie.

— **Poselstwo RP w Bernie** (Elfenstrasse 20) prosi o zwrot wypożyczonych w swoim czasie nut: St. Kwaśnik — Pięć pieśni górnośląskich; St. Wiechowicz — Siedem pieśni, zeszyt VI. Nuty te są własnością prywatną, wypożyczone zostały pod warunkiem zwrotu.

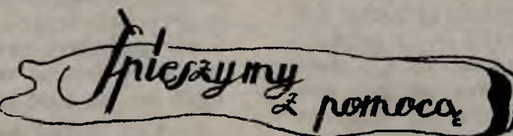
— **Sprostowanie.** W nr. 7/63 »Gońca« w wierszu K. Iłłakowiczówny pt. »A my będziemy wspominać« (str. 2) wkradł się przykry błąd, który niniejszym prostujemy; druga zwrotka tego wiersza powinna brzmieć:

U wrót złamany będzie zamek,
nad drzwiami — strzaskany obrazek.
Posiadamy na kamieniach, posiadamy,
jak tamtym razem.

— **Sokoli — uwaga!** Byłych członkow Zw. Tow. Gimn. »Sokół« w Polsce i na emigracji, przebywających obecnie na internowaniu, proszę o nadesłanie na moje ręce zgłoszeń, zawierających nast. dane: a) nazwisko i imię b) gniazdo, okręg i dzielnica, c) ćwiczacy lub niećwiczący, d) ewent. stanowisko, które piastował w »Sokole«, e) przydział służbowy w DSP i stopień.

Proszę również o nazwiska druhów, o których wiadomo, że zginęli w czasie walk we Francji lub dostali się do niewoli, oraz tych, którzy zmarli w Szwajcarii. Sierż. Bernard Kurzeja, b. członek Naczelnictwa Dzielnicy Śląskiej, Camp d'Internem., St. Blaise (Ncht.)

— **Niemieckie tłumaczenie recenzji** książki A. Pozzy de Besta »Der letzte Marsch« wysyłamy po otrzymaniu 10 rapów w znaczkach pocztowych tytułem zwrotu kosztów.



Z »Daru Narodowego DSP 1942 r.« wypłacono dalsze zasiłki rodzinom żołnierzy-emigrantów polskich we Francji (zwłaszcza dla tych, których ojcowie polegli, znajdują się w niewoli lub są internowani): **Po 1500 fr. fr.:** Szado Zofia, Figaj Jozefa, Zakrzyńska Elżbieta. **Po 1000 fr.fr.:** Chrzan Marianna, Ranoszek Jadwiga, Kamińska Marcela, Sokal Stanisława, Walkowiak Weronika, Engiel Zofia, Kopeć Anna, Zydek Jadwiga, Jakubowska Danuta, Kerber Zofia, Szczuka Helena, Sztamburska Katarzyna, Stępień Maria, Kałuża Maria, Błaszczyńska Bronisława, Wichlacz Zofia, Mycon Julia, Najman Albina, Kurzwińska Władysława, Nowak Marianna, Pawlak Rozalia, Zaba Władysława, Chodak Paulina, Kasprzak Waleria, Malara Anna, Maciuk Zofia, Chmielecka Stanisława, Majowa Gertruda, Kacka Janina, Szczepankowski Józef, Gibalska Zofia, Latocha Bronisława, Wdziekońska Kazimiera. **Po 750 fr. fr.:** Nadolska Janina, Franke Agnieszka, Pankowiak Czesława, Gajda Franciszka, Horbaczyk Katarzyna, Galedziewska Janina, Maciejasz Waleria, Dyczka Zofia, Słota Wiktoria, Cienka Maria, Dziągwa Zofia, Mróz Antonina, Wojdyla Maria, Nawrot Anna, Orlińska Józefa, Błaszczyńska Anna, Luczak Maria, Kraska Cecylia, Catkowa Emilia, Garczyńska Maria, Oszczęda Zofia, Pawłowska Franciszka, Szewczyk, Drozd Michalina, Kaczmarek Stanisława, Opałka Stanisława, Okuszko Maria, Wilk Helena, Krautowa Józefa, Kwiatkowska Władysława, Wichlacz Władysława, Sztajnowska Anna, Sosnowska Katarzyna, Gala Cecylia, Story Weronika, Kwiatkowska Wiktoria, Kulesz Katarzyna, Wcześniak Genowefa, Piotrowska Maria, Suchocka Adela. **Po 500 fr. fr.:** Wichlacz Magdalena, Jeziorska Aleksandra, Szymanek Jan, Wojciechowska Anna.

Ogólne zestawienie wpłat na różne cele do dnia 31/III 1943:

Na Dar Narodowy DSP 1941 r.: fr. fr. 60.100.—; fr. szw. 350.—; 1942 r.: fr. fr. 250.360; fr. szw. 3.380.19.

Na pomoc jeńcom: fr. szw. 22.054.33 (jest to suma zewidencjonowana; według danych Szw. Komitetu Pomocy suma ta wynosi ok. fr. 80.000).

Na pomoc dzieciom w Polsce: fr. szw. 27.017.82 i esc. 1.130.—

Na pomoc Polakom w Rosji: fr. szw. 1.110.04, L. 572.—, dol. 1.—

Na pomoc dzieciom jugosłowiańskim: fr. 797.01.

Na pomoc intern. w Hiszpanii i we Włoszech: fr. 581. 28.

Na cele kult. ośw. DSP: fr. 2.513.98.

Na budowę nagrobków dla żołnierzy DSP: fr. 4.701.—

Na pomoc chorym kolegom w szpitalach: fr. 964.75.

Na różne inne cele: fr. 1.063.97.

Łącznie więc fr. szw. 80.786.62, jeżeli zaś przyjąć większe wpłaty na jeńców w Niemczech, ogólna suma składek od początku internowania do 31/III br wyniesie około 138.000 fr. szw. Jest to bardzo wiele, jak na nasze warunki i możliwości, ale czy dość, jak na nasze narodowe potrzeby?

Na pomoc dzieciom w Polsce: A. Konarski, Herisau fr. 10.—. Lidia Henker, Cortaillod fr. 5.—

Nasz Poradnik

— **Fonds Européen de secours aux étudiants** (Fribourg, 19 Place du Collège) zwraca się do wszystkich internowanych z prośbą o zwrot niepotrzebnych, a swego czasu przez to Towarzystwo wypożyczonych im książek. Towarzystwo rozesłało począwszy od lipca 1940 r. kilkanaście tysięcy książek, głównie podręczników do nauki języków obcych i słowników. Przy odbiorze książek każdy zobowiązywał się zwrócić otrzymane dzieła, gdy nie będą mu już one potrzebne, jednak — jak dotąd — zwroty książek należą do wypadków bardzo rzadkich.

Sprostowanie

Do artykułu »Czas Kalendarzowy« (patrz „Goniec Obozowy" nr 6/62) wkradły się przez przeoczenie trzy omyłki:

1) Rok księżycowy wynosi nie 364, lecz 354 dni.

2) Ma być nie cesarz, lecz C. (tj. Caius) Julius Caesar.

3) W Rosji wprowadzono czas gregoriański za Kiereńskiego, a więc jeszcze przed ustrojem sowieck.

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.30
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.15
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.